

Proletariusze
wszystkich krajów
łączcie się!

ŁODZIANIN

Niech żyje rząd
robotniczy
i włościański!

TYGODNIOWY ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 30 (510).

REDAKCJA OTWARTA od 6—8 wiecz.
Administracja otwarta w dnie powszed-
nie od 6 pp. do 8 wiecz.
W niedziele i święta adm. nieczynna.

Łódź, Sobota, dnia 25 lipca 1925 r.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i środy od 6—7 w.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY:
W Łodzi bez odn. miesięcznie 85 groszy.
Z odnośnikiem do domu 100 groszy.
Na prowincji z przes. poczt. 120 groszy.
Zagranicą — miesięcznie 1.75 groszy.

Rok XX.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 83. Telef. 99. Skrzynka poczt. 300. Konto czek. PKO Nr. 60,398.

Cena 25 groszy.

W 20-tą rocznicę męczeńskiej śmierci bohatera proletariatu STEFANA OKRZEI.

Dnia 21 lipca partja nasza święci dwudziestą rocznicę bohaterskiego czynu i męczeńskiej śmierci Stefana Okrzei.

Stefan Okrzeja należał do czołowego zastępu tych rycerzy, którzy wystąpili do bezpośredniej, czynnej krwawej walki z caratem i najazdem. Młody robotnik, do głębi przejęty idea socjalistyczną, pragnął z całego serca kształcić się dalej, aby tem gruntowniej szerzyć w masach świadomość socjalistyczną. Ale życie wymagało od niego czynu rewolucyjnego, natychmiastowego, szybkiego jak piorun. Wymagało ofiary z młodości, z marzeń o zdobywaniu wiedzy. W atmosferze rewolucyjnej 1905 roku szybko rozwinęła się Organizacja spiskowo-bojowa, ten miecz partji, to narzędzie walki o obalenie caratu. Walka ta miała rósć stopniowo aż do rozmiarów wielkiego ludowego powstania. Stefan Okrzeja był jednym z pierwszych i najofiarniejszych członków organizacji spiskowo-bojowej.

Okrzeja urodził się 3 kwietnia 1886 r. Ojciec jego, Walenty, był dróżnikiem kolejowym, matka, Helena z Cieślińskich, oddana wychowaniu kilkorga dzieci, szczególną troską otaczała Stefana.

Stefan skończył dwie klasy szkoły miejskiej, potem kształcił się w t. zw. kompletach. Niedługo mógł się kształcić. Twardy mus zarobkowania kazał mu iść do fabryki „Labor”, gdzie malował kwiaty na naczyńkach emaljowanych. Później pracował — aż do końca — w fabryce „Wulkan”.

Okrzeja poznał ideę socjalistyczną i całą duszą przyłączył się do P. P. S. W latach towarzyszych znano go jako „Witolda”. W r. 1904 jest już bardzo czynny, biorąc udział w licznych demonstracjach, między innymi na placu Grzybowskim.

Nadeszły dni styczniowe i lutowe 1905 r. Strajk powszechny, olbrzymie poruszenie się proletariatu — i katowskie, dzikie, obłędne od strachu i wściekłości represje władz carskich.

Partja wydaje hasło: organizowania akcji zbrojnej. Jednym z przejawów tej akcji miał być zamach na oberpolicmajstra warszawskiego Nolkę, jednego z najrozszybszych siepaczy. Zamach obmyślono w następujący sposób: Oberpolicmajstra zmusi się, aby się stawił na miejscu, gdzie będzie na niego czekał człowiek z bombą. Aby wywabić Nolkę, postanowiono zrobić zamach na Pradze, w koszarach kozackich lub w XII cyrkule policyjnym. Liczono na to, że Nolka na wieść o zamachu, niezwłocznie z obowiązku pojedzie na Pragę. A na Zjeździe...

Jakoż tak się stało. Rzucono bombę w cyrkule na Pradze. Nolka pojechał na miejsce wypadku. Rzucono bombę. Policmajster był ciężko ranny. Sprawca uszedł, zabijając ścigającego go Gawriłow.

Cóż jednak działo się w XII cyrkule? Dokonanie zamachu polecono Okrzei. Bomba miała być rzucona o 8 wiecz. Koszary kozackie były puste, wobec tego Okrzeja pospieszył do cyrkulu, wszedł do pokoju na parterze i ze słowami: „macie” rzucił bombę. Bomba ciężko poraniła 3-ch policjantów, ale pokaleczyła i Okrzeję. Wpółprzypadkiem wypadł na podwórzu, tu rzucił się na niego rewirówy. Okrzeja śmiertelnie ranił go z brąninga. Ale już siły go opuściły. Pojmano go.

Wieść o zamachu zrobiła w Warszawie piorunujące wrażenie. Klasa robotnicza powitała je z uczuciem ulgi, dumy i zadowolenia.

26-go marca 1905 r. odbył się zamach. 23 czerwca — sąd wojenny. Partja zorganizowała akcję, celem pochycenia Okrzei, gdy będzie przewożony z Cytadeli do Sądu. Akcja zdradzona przez prowokatora, nie udała się.

Dumny i męzny — stanął Okrzeja przed sądem. Pierwszy punkt oskarżenia brzmiał: „oskarża się o należenie do tajnego stowarzyszenia, posiadającego w swem rozporządzeniu środki wybuchowe i mającego na celu obalenie drogą gwałtu — panującego w Państwie rosyjskiem ustroju oraz oderwanie od Cesarstwa stanowiącego jedną z nim całość Królestwa Polskiego”...

W ostatnim swoim słowie Okrzeja mówił o ideałach P. P. S. i o pobudkach swego czynu, głosząc nieubłaganą walkę z tyranją. Zakończył słowami:

„OSTATNIEM MOJEM PRAGNIENIEM JEST, ABY LUDZIE BYLI DOBRZY I SZCZĘŚLIWI”.

Skazano go na śmierć. Ale nawet sąd zwrócił się do generał-gubernatora z prośbą o zmianę kary śmierci na 20 lat ciężkich robót, między innymi z powodu niepełnoletności Okrzei...

Generał-gubernator zatwierdził wyrok śmierci...

W dniu sądu cała Warszawa robotnicza zaprotestowała strajkiem powszechnym.

Stracenie odbyło się 21 lipca 1905 r. Okrzeja zginął z okrzykiem:

„Niech żyje Socjalizm! Precz z caratem!”

A dziś po dwudziestu latach zbieramy się, aby czcić tryumf bohaterstwa i męczeństwa! Niema caratu, jest niepodległa Polska! I żyje, rośnie, krzepnie Socjalizm, pracujący dla tych samych ideałów, które przyświecały w walce i w śmierci Stefanowi Okrzei!

Stefan Okrzeja, kość z kości i krew z krwi proletariatu warszawskiego, skupia w sobie wszystkie najpiękniejsze cechy robotniczego bohatera. Odważny, pełen temperamentu bojowego, idący do walki śmiertelnej jak do tańca, wrażliwy, z silnym poczuciem klasowym i narodowym, dumny rycerz i wykujący wyzwolenie społeczne robotnicze. Oto Okrzeja, 20-letni młodzieniec, nieśmiertelny w pamięci i w sercu proletariatu polskiego!

Dla uczczenia czynu i męczeńskiej śmierci bohatera proletariatu Ł. O. K. R. organizuje uroczystą Akademię w końcu września r. b.

USTAWA o wykonaniu reformy rolnej uchwalona.

Uchwalona przez Sejm 20-go lipca ustawa o wykonaniu reformy rolnej z punktu widzenia programu partji naszej nie jest czemś doskonałym, na czem moglibyśmy poprzestać w walce o przebudowę ustroju agrarnego w Polsce. Tem niemniej stanowi ona duży krok naprzód w dziedzinie ustawodawstwa rolnego, zabezpiecza interesy robotników folwarcznych, interesy miast i osad fabrycznych, oraz zachowuje gospodarstwa o wysokiej kulturze rolnej.

Główne wytyczne ustawy są następujące:

Według art. 5 ogólny obszar wyłączeń na cele uprzemysłowionych majątków ma wynosić w całej Polsce 550 hektarów. Wykaz imienny tych majątków musi być ogłoszony w urzędowych gazetach.

Zgodnie z art. 11, corocznie na cele parcelacji przeznaczają się 200.000 ha.

W tym celu corocznie ustalony będzie kontyngent parcelacyjny na każdy powiat względnie okręg. Ponieważ maksimum posiadania ustalono na 180 ha., więc każdy ziemianin z góry będzie wiedział, że powinien przystąpić do parcelacji podwyżki gruntów ponad 180 ha.

Jeżeli w terminie rocznym właściciel gruntu dobrowolnie nie będzie parcelował, to wówczas Urzędy Ziemskie sporządzają imienny wykaz poszczególnych majątków ziemskich, lub ich części, podlegających parcelacji, pozostawiając półroczny okres na przeprowadzenie parcelacji. O ile po tym okresie obszarnicy nie będą parcelowali, wówczas następuje, zgodnie z działem IV, przymusowy wykup majątków ziemskich, lub ich części.

Wynagrodzenie za przymusowy wykup równać się będzie oszacowaniu gruntów przez obszarników do podatku majątkowego.

Nabywcami parcel z reguły winni być, według art. 44 pracownicy folwarczni, którzy utracili pracę na skutek parcelacji.

Obszar nowo-tworzonych gospodarstw (art. 49), oraz powiększonych karłowatych gospodarstw wynosi: w województwach kresowych i powiatach górskich do 35 hektarów, w reszcie województw do 20 hektarów.

Parcelle urzędniczo-robotnicze ustalono do wysokości 1 hektara. Parcelle dla rzemieślników według 5-go punktu

art. 49-go regulować będzie Minister Reform Rolnych w zależności od zapasu ziemi i wartości gleby.

W sprawach parcelacji w województwach wschodnich ustalono zasadę, że przedewszystkiem ziemia ma być przeznaczona na uzupełnienie karłowatych gospodarstw sąsiednich wsi, a następnie na tworzenie nowych samodzielnych gospodarstw, to znaczy, że kolonizacja z przeludnionych powiatów centralnych województw może być dokonywana dopiero po zaspokojeniu potrzeb miejscowej ludności.

Do art. 51 przyjęto poprawkę Klubu Ukraińskiego, że „nabywcami gruntów, wydzielonych z dóbr martwej ręki (punkt b) i c) art. 2-go) mogą być wyłącznie wyznawcy tego samego kościoła, do którego należały przedtem przyjęte dla parcelacji dobra t. zw. martwej ręki”.

Bezrolni i małorolni nabywcy parcel przy rządowej parcelacji (art. 58) otrzymają kredyt 40-letni na spłatę ziemi. Pełnorolni gospodarze — na 20 lat, ewentualni nabywcy ośrodków — pięcioletni kredyt.

Kredyt długoterminowy udzielany będzie na procent nie wyższy, niż 6% w stosunku rocznym.

Pracownicy folwarczni i zasłużeni żołnierze armji polskiej otrzymają kredyt (według art. 70) do wysokości nabytej parceli, płatny w 5 lat po nabyciu. Termin spłaty pożyczki 40-letni.

Prócz pożyczki na nabycie ziemi

pracownicy folwarczni i zasłużeni żołnierze (według art. 71-go) otrzymają na wzniesienie budowli kredyt do wysokości 2.500 złotych, płatny w 4-ym roku po otrzymaniu pożyczki, w przeciągu 15 lat.

Art. 91, (pogorszony z winy „Wyzwolenia”) ustanawia, że pracownicy folwarczni, którzy stracili pracę wskutek parcelacji w terminie od 1 stycznia 1923 r., przed wejściem w życie niniejszej ustawy, a parcel nie nabyli, mają prawo do korzystania z przepisów ustawy (artykuły 44, 50 cz. II, 70 i 71). Wniosek posła Sanojcy („Wyzwolenie”) skreślenia tego artykułu upadł. Według „Wyzwolenia” ci pracownicy, którzy postradali pracę i nie nabyli parcel, bo nie mieli pieniędzy, nie mają prawa do korzystania z dobrodziejstw nowej ustawy. Na szczście żądanie „Wyzwolenia”, by skreślić ten artykuł nie odniosło skutku.

Wszystkie podania w sprawie nabycia ziemi, otrzymania pożyczek (według art 83-go) są wolne od opłat stempłowych.

Jak powiedzieliśmy wyżej, obecna ustawa poprawia ten stan, który obowiązywał i na skutek tego Klub Socjalistyczny głosował za tą ustawą.

W czasie długich obrad w Komisji ustawa ta mogłaby być znacznie ulepszona, gdyby nie stanowisko „Wyzwolenia”, które zamiast porozumieć się z Piastowcami, dążyło do zgłoszenia własnych wniosków, często bardzo powierzchownie opracowanych i nie mających widoków przejścia.

Na „Wyzwoleniu” ciąży lwia część odpowiedzialności za wady, jakie są w tej ustawie. „Wyzwolenie” nastawiło całą swoją taktykę na to, żeby głosować przeciwko ustawie, wyniesionej przez Rząd i opracowywanej przez Komisję.

Dopiero na plenum Sejmu po 2-im głosowaniu, po zbytecznej obstrukcji, „Wyzwolenie” szukało porozumienia z Piastowcami, niestety było już za późno, porozumienie odbywało się w warunkach nienormalnych i odbiło się ujemnie na ustawie.

Stanowisko obszarników bez różnicy partyjnej było od początku wrogie ustawie.

Z nimi w parze szły: część „Wyzwolenia”, komuniści, t. zw. Niezależna Partja Chłopska i grupa ks. Okonia.

Narodowa Partja Robotnicza w głosowaniu nad poprawkami szła na rękę obszarnikom, starając się swym głosowaniem przyczynić się do tego, żeby ustawa pozostała bez żadnej wartości.

Streszczając twierdzimy, że o ile wykonawcy będą sumiennie stosowali się do przepisów uchwalonej ustawy, to na kresach wschodnich może nastąpić stopniowe uspokojenie, a w reszcie Polski lud pracujący na wsi będzie mógł stopniowo zdobywać ziemię.

Nie trzeba jednak zapominać, że ustawa musi jeszcze przejść przez czyszcenie Senatu, by następnie poraz wtóry znaleźć się w piekle sejmowym. Dążeniem demokracji robotniczej i chłopskiej będzie wydobycie ustawy z tych praw przynajmniej w takim stanie, w jakim wyszła po tylu trudach z 3-go czytania w Sejmie.

J. Kwapiński.

Zaproszenie.

Do
Szanownych Towarzystek i Towarzyszy!

Uprzejmie prosimy towarzyszy i sympatyków o przybycie na zabawę T. U. R., mającą się odbyć w niedzielę, dnia 2 sierpnia r. b. w lesie Zgierskim (przystanek tramwajowy przed remizą, jadąc do Zgierza).

Bilety nabywać można w Sekretarjacie T. U. R. Piotrkowska 83, we wszystkich dzielnicach P. P. S-u, w Związkach Zawodowych, w sklepach Spółdzielni „Łodzianin”.

Zarząd.

Rola przewodników NPR i Chadecji

wobec interesów miasta i pracowników miejskich.

Rok trzeci działalności t. zw. „większości polskiej” NPR i Ch-D w samorządzie łódzkim co raz wyraźniej wskazuje, że partje te chwytają się ostrzejszych środków walki dla wyrwania wprost z korzeniami wszystkich zdobytych pracowników miejskich, niż to ma miejsce na terenie przemysłu, obliczonego na wyłączny zysk kapitalisty.

Zorganizowani pracownicy miejscy dzięki b. Socjalistycznej Radzie miejskiej w Łodzi, zdobyli sobie prawo ingerencji we wszystkich sprawach, obchodzących ogół pracowników, nie wykluczając pośrednictwa w przyjmowaniu i zwalnianiu urzędników. Dzisiaj podług porównawczego określenia wielkiego lingwisty ławnika Bednarczyka i przy „szczerzej pomocy” solidnego inżyniera od koncesji elektrycznych p. Wojewódzkiego, siłą wtłoczono do przepisów pragmatyki służbowej prawo „interwencji”, niby według przetłumaczenia powyższych panów równowartość prawu „ingerencji”.

Z chwilą wprowadzenia nowego prawa „interwencji” magistrat rozpoczął otwartą walkę z organizacjami zawodowymi pracowników miejskich, wysuwane postulaty pracownicze przez przedstawicieli związków spychano na ostatni plan, zaś samych przedstawicieli w nieparlamentarny sposób karcono, że ośmielili się wobec władzy motywować krzywdzące postanowienia magistratu ogółu pracowników. W ten sposób zlikwidowano komisję kwalifikacyjną, złożoną z połowy członków magistratu i połowy przedstawicieli związków, zaś komisję dyscyplinarną powołano z nominacji, mianując z pośród pracowników tych ludzi, którzy najbliżsi stali magistratu. Jednym słowem wytworzono taki stan rzeczy „był po siem” i basta.

W takiej atmosferze wprowadzono rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 grudnia 1924 roku o dostosowaniu płac członków zarządu i pracowników związków komunalnych do płac pracowników państwowych, jak również łącznie z dostosowaniem płac przeprowadzono bez udziału przedstawicieli pracowników głośną klasyfikację, przypięczętowaną przez urzędnika Waleńskiego (chadecę) laską na głowie słynnego kanclerza skarbu miejskiego p. Groszkowskiego.

To też nie dziwne, że urzędnik po bił p. Groszkowskiego, woźnica chciał po bić p. Wojewódzkiego, a robotnik p. Bednarczyka, bo przede wszystkim te kategorie ludzi najwięcej zostały pokrzywdzone. Robotnik skutkiem dostosowania jego płacy i obniżenia kategorii służbowej stracił od zł. 80 do 100 zł. miesięcznie, oczywiście, że skutkiem także przesunięcia go z płacy miesięcznej na tygodniową, utracił urlop miesięczny i wymówienie miesięczne i t. p. A jeżeli weźmiemy pod uwagę sposoby przeprowadzenia 20 proc. redukcji, redukcji najstarszych i najlepiej wykwalifikowanych sił, pracujących w samorządzie łódzkim od 2-ich do 20 lat, to przyjdziemy do przekonania, że enperowcy i chadecy dokonali na terenie magistratu czynu rewolucyjnego zaprzeczając interesy miasta, a w szczególności interesy robotniczej Łodzi. Bo jakże można rozumieć, jeżeli zwalnia się z powodu redukcji 200 ludzi, którzy mieli poza sobą od 2-ich do 20 lat pracy, wypłacając półroczne względnie roczne odprawy wynoszące przeciętnie 2,000 zł. na osobę, a na drugi dzień na opróżnione stanowiska przyjmuje się nowych.

Magistrat w ostatniej chwili chciał ostatecznie wrazić wśród pracowników i mieszkańców m. Łodzi, wydając okólnik do wszystkich agend samorządu miejskiego, że zredukowani pracownicy, o ile zwrócą odprawy, będą zaangażowani z powrotem. A p. Groszkowski w korytarzu Wydz. Prezydjalnego krzychał na całe gardło „ja się nie godziłem na redukcję najstarszych ludzi”, to jest marnowanie grosza publicznego, „panowie i panie, kto chce zwrócić odprawy, to ja się postaram zatrzymać go w pracy”, i t. p. Jednak sobie zdajemy zupełnie sprawę z tego, że to był krzyk dla ulicy i dla ułatwienia swojemu koleźce po fachu ławnikowi Wydz. Podatkowego przyjęcia nowych ludzi oczywiście chadeców na opróżnione tam stanowiska i dla zamaskowania wysokich awansów, jakie otrzymały niedawno zaangażowane krwiniaczki tegoż ławnika.

A teraz co do tej samej redukcji, jako tym nieszczęsnym terminie, który zawisł od kilku lat nad polską klasą pracującą, wyrzucając to tu, to tam setki tysięcy robotników i pracowników na niesłychaną nędzę, aż do śmierci głodowej włącznie.

Zrozumiałe, że czyni to zajadły i chciwy zysków kapitalizm międzynarodowy dla zgnębienia walczącego proletariatu, ale jeżeli to czynią stronnictwa podkreślające na każdym kroku o swojej misji bronienia interesów klasy pracującej, to jest jaskrawe tumanienie ławowiernych, a przede wszystkim ludzi pracy.

Na terenie Magistratu jeżeli była konieczna redukcja, to najwyżej mogła dociągnąć 3 proc. ogółu personelu, należy podkreślić personelu najmniej zdolnego zaangażowanego w 1924 r. i na początku r. b. Ale NPR. i Ch.D. miały inne cele, ponieważ w tych dwu rodzajach dzieją się od pewnego czasu rzeczy nie miłe a więc żeby podważyć reputację, naprawić, trzeba było na gwałt zrobić miejsce dla tak zwanych „krzykaczy partyjnych” by jeszcze na pewien czas załatać sobie tyły, dlatego donośnym głosem domagano się 20 proc. redukcji.

Należy także zapoznać się bliżej ze skutkami tego wszystkiego, gdyż po redukcji pracowników zapanował nieopisany chaos w instytucjach miejskich który do dziś dnia w dalszym ciągu trwa i nie będzie inaczej zlikwidowany jak tylko zapomocą przyjęcia nowych ludzi.

W Wydziale Zdr. Publ. z pośród i tak małego personelu szpitalnego zredukowano około 80 pracowników, to też od czasu zmniejszenia tak poważnej liczby pracowników, wstrzymano wychodnie i urlopy. Chorzy proletariatu w szpitalach miejskich pomimo ofiarnej pracy pozostałych pracowników nie mają należytej opieki. I tak po kilka dni nie czyszczy się podłóg i sprzętów. W pomieszczeniach dla chorych nie ściele

się łóżek, nie zmienia się bielizny w okresach przewidzianych, bielizny której w dodatku jest niedostateczna ilość, tak że brud wśród chorych stał się już pospolitem zjawiskiem.

Wydział Opieki Społecznej wskutek już uprzednio małej ilości pracowników zaprzestał udzielania całkowicie ustawowych wychodni pracownikom, zatrudnionym w domach wychowawczych. Sam nawet ławnik p. Adamski nie zwracając uwagi na Chrześcijańską miłość i braterstwo, stara się pod naciskiem swego stronnictwa stale pogarszać warunki pracy, już to przez wprowadzenie pracy akordowej (w pralniach, szwalni i t. p.) albo też przesuwaniem z etatów najlepiej uzdolnionych pracowników na stanowiska tymczasowe.

W ślad za prywatnymi kapitalistami, toczącymi walkę z robotnikami o przedłużenie dnia roboczego, reprezentanci robotników na terenie Magistratu Wydz. Opieki Społ., Wydz. Zdr. Publ. i Wydz. Budowy Kanalizacji czynią także nieustanne próby przedłużenia dnia roboczego.

W całym tym koncercie grają pierwsze skrzypce z NPR. p. p. inż. Wojewódzki i ławnik Bednarczyk zaś z chadecji patroni p. p. Groszkowski, Adamski i Kulamowicz.

Możeby ktoś z ciekawych zapytał co na to partja NPR. Związki polskie i chadecje; przecież na wiecach wyborczych dawali więcej niż wszystkie inne partje razem, przecież głośno krzyczano i podkreślano, że tylko 8-ka i NPR. może dać robotnikom jaknajwięcej, może dać wszystko.

Jeżeli chodzi o pracowników miejskich i wogóle o robotników, to można krótko i węzłowo odpowiedzieć, że interes ich odsunięto na dalszy plan, podporządkowując go sprawie wysokich awansów i stabilizacji pupilów, chjeno enperowskich!

W imię prawdy.

Gospodarzom, Szafarzom i obrońcom Przesławnego już Wydziału Handlowego Magistratu.

Na tle „przeoczeń” skarbowych Wydziału Handlowego Magistratu m. Łodzi umieściliśmy w naszym piśmie kilka artykułów, które nie przypadły do gustu prasie chjeno-enperowskiej i Zarządowi miasta.

Nie żyjemy o to żadnej pretensji, natomiast przeciwstawimy się mocą argumentów i faktów wykrętnym, obłudnym i nierzetliwym sprostowaniom magistratu, podpisanym lekką rączką przez pana prezydenta miasta, który jako b. sędzia i prawnik winien conajmniej liczyć się ze swoim podpisem, nie dając go wykorzystywać dla celów czysto partyjnych. („Sprostowanie” w Nr. 25 „Pracy”).

Oto nasza odpowiedź:

1) Nieprawdą jest, prześwietny magistracie i wy „narodowi” obrońcy z NPR-u, że dopiero w r. b. zażądano wykupienia patentów, natomiast prawdą jest, że już 4 sierpnia 1924 roku III Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych (odezwa L. 6063/24) wezwał magistrat do wykupienia patentu za sklep przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 273. Nieprawdą jest również, że działalność Wydziału Handlowego ma charakter społeczny, natomiast prawdą jest, że jest to instytucja zarobkowa, obliczona na zyski i wbrew uchwale Rady Miejskiej z dnia 25 czerwca 1924 r.) **Naprzykład zysk na cukrze za rok 1924 Zł. 134,000.— (niezłe!) zysk za węgiel Zł. 63,000.— i t. d.**

Aczkolwiek w sprawie patentów wniesiony został rekurs przez magistrat do Ministerstwa Skarbu jeszcze 10 października 1924 r., to jednak M. S. znać było innego zdania, gdyż dotąd żadnego zwolnienia w tym przedmiocie nie udzieliło. § Przepisów Wykonawczych do Ustawy o Państwowym Podatku Przemysłowym z dnia 14 maja 1923 r. wyraźnie określa, że opodatkowaniu podlegają wszelkie prowadzone przez Związki Samorządowe przedsiębiorstwa o charakterze zarobkowym, jak np. hurtownie, sklepy i piekarnie.

2) Nieprawdą jest, że podatek obrotowy nie był przez Wydział Handlowy nigdy i od żadnego odbiorcy pobierany, natomiast prawdą jest, że przez szereg miesięcy roku 1923 i 1924 podatek obrotowy w stosunku 2 i pół proc. doliczany był do artykułów pierwszej potrzeby:

sól, cukier, mąka, smalec, kawa, kasza i t. p. i wraz z ceną ściągany bezprawnie przez tenże Wydział od konsumentów, nie wyłączając kooperatyw.

3) Nieprawdą jest, że przy zestawieniu bilansu za rok 1924 nie ukryto zysku, natomiast prawdą jest, że w celu wykazania stosunkowo małej kwoty zysku netto, przyjęto rezydent towarów o 20 proc. niż cen zakupu.

4) Nieprawdą jest, jakoby wszystkie rachunki Wydziału Handlowego były zawsze opatrzone potrzebny stemplem, natomiast prawdą jest, że rachunki wydawane pp. członkom magistratu, rajcom i pracownikom miejskim nigdy nie były opłacone stemplem, nawet w tym wypadku, gdy kwitowano z odbioru na leżności.

5) Nieprawdą jest, że Wydział Handlowy nie kupował makaronu od firmy „L. Pfeiffer” za pośrednictwem p. radnego Dębowskiego, natomiast prawdą jest, że p. radny Dębowski, korzystając ze swego mandatu i przynależności partyjnej, nabywał większe ilości mąki na kredyt, kombinując transakcję makaronową z firmą „Pfeiffer”. Nieprawdą jest również, że ze świadceń Wydziału Handlowego korzystał radny Dębowski narówni ze wszystkimi członkami magistratu, bo żaden z członków magistratu ani radnych nie nabywał po kilkadziesiąt worków miesięcznie tak jak radny Dębowski. Zresztą i wielkolud by nie skusomował kilkadziesiąt worków mąki miesięcznie, a cóż tu mówić o p. radnym Dębowskim, małym, drobnym człowieczku?

Czy w świetle tych niezbitych faktów sprostowanie magistratu, opatrzone podpisem pana prezydenta miasta, wygląda poważnie i zdoła kogokolwiek przekonać, śmiemy wątpić.

A więc po czyjej stronie jest prawda? Czy „bezczernością” (użyjemy określenia „Pracy”) jest pisać prawdę, czy też nikczemną becznością jest świadomie okłamywać wyborców.

O „porządkach” w biurach ministerjalnych.

W czasie rozprawy sądowej przeciw Maksymczukowi i Tarnawskiej wyszły na jaw niesłychane wprost rzeczy. Głównym materiałem, obciążającym Maksymczuka, były znalezione w jego biurku

w ministerstwie spraw wewnętrznych tajne papiery wojskowe. Maksymczuk tłumaczył się, że papiery te znalazł po swych poprzednikach-oficerach, którzy urzędowali przy tem samym biurku i papiery tam zostawili. Przesłuchano na ten temat kilku tych oficerów i oto zeznania:

Urzędniczka ministerjalna, p. Pauli, oraz p. Peżko zeznali, że urzędując przed Maksymczukiem przy odnośnym biurku, które pozostawił kapitan Mieczkowski, znaleźli w bocznej szufladzie jakieś papiery wojskowe, których nie wyjmowali i do których nie przywiązywali wagi.

Prokurator do świadka Peżki: Czy widział tam świadek tablicę „ordre de bataille”?

Świadek: Tak, widziałem.

Prokurator: Dlaczego się pan nie zainteresował tak ważnym tajnym dokumentem?

Świadek: Kapitan Mieczkowski powiedział mi, że są to papiery niepotrzebne, więc bliżej się nimi nie interesowałem.

Dalszy świadek kapitan Mieczkowski zeznał, że dokument „ordre de bataille” był w jego posiadaniu i jakkolwiek zdawał raz dokumenty do centralnego archiwum, to jednak mógł jakieś papiery pozostawić w biurku.

Kapitan Sadowski poznaje wśród papierów część, jako pochodzącą ze swego referatu.

Kapitan Hauke zeznaje, że znalezione u Maksymczuka papiery są jego własnością, gdyż sam je tam zostawił.

Cóż to za oficerowie, którzy tak sobie zostawiają ważne papiery, nie troszcząc się zupełnie, w czyje ręce po ich odejściu wpadną? A były to papiery widocznie nie bylejakie, kiedy na ich podstawie można było oskarżyć wyższego urzędnika o szpiegostwo. Sąd też pośrednio napiętnował te niezwykle „porządki”, uwalniając Maksymczuka.

Chadecja chce się pozbyć Korfantego.

Pisma śląskie donoszą z Warszawy, jakoby kierownicze koła chadecji rozważały możliwość wykluczenia Korfantego z chadecji. Powodem tego ma być ciągłe kumanie się Korfantego z przemysłowcami górnośląskimi, co doprowadza do zaniknięcia wpływów chadecji w szeregach robotniczych, przeważnie na Pomorzu i w Wielkopolsce oraz w Łodzi. Wersje takie obiegały zresztą niedawno Katowice. Podobno zamierza Korfanty stworzyć własną partję, niewiadomo tylko jakiego kierunku, gdyż gościł już u wszystkich partji. „Polak”, organ NPR., dodaje do wiadomości o wykluczeniu Korfantego złośliwą uwagę, że Korfanty musi chyba stworzyć partję żydowsko-niemieckich przemysłowców, a zresztą od Korfantego można się wszystkiego spodziewać.

Dla chadecji śląskiej byłoby wykluczenie Korfantego z Chadecji kłeską, gdyż ta partja mogła się na Śląsku utrzymać jedynie dzięki wybitnej pomocy finansowej Korfantego, oraz wpływom, jakie posiadał Korfanty w kołach ciężkiego przemysłu. „Urzędowa” obecnie chadecja (bo każdy urzędnik - lizilapa trzyma się tego stronnictwa) znalazłaby się więc w przykrem położeniu i zmuszona byłaby szukać nowych bogów.

Do prenumeratorów „Łodzianina”.

Administracja „Łodzianina” uprzejmie prosi Szan. Prenumeratorów, aby w razie niedoręczenia, ewentualnie późnego otrzymania „Łodzianina”, wszelkie zażalenia zechcieli kierować osobiście lub telefonicznie do Administracji pisma ul. Piotrkowska Nr. 83, tel. 99.

Administracja w powyższych sprawach przyjmuje codziennie od godz. 10-ej do 1-ej i od 3-ej do 8-ej wiecz. Administracja tyg. „Łodzianin”.

Tętno życia robotniczego.

Zmęczenie robotnika fabrycznego.

Badania nad zmęczeniem w fabrykach francuskich.

Dużo się dziś mówi o naukowej organizacji pracy. W prawdziwie racjonalnej naukowej organizacji pracy przede wszystkim trzeba mieć na oku kwestię przemęczenia, znużenia robotnika. Kiedy bowiem pracujący jest znużony, praca jego nie może być wydajną i staje się przytem bardzo szkodliwa dla zdrowia wyczerpanego robotnika.

O wydajności pracy, o spowodowaniu jak największej wydajności pracy mówią zainteresowani przemysłowcy oraz teoretycy, socjologowie i ekonomiści — chętnie ale nikt nie zamierza badać stanu zmęczenia pracującego.

Nie mamy w tym kierunku żadnych metod, jednak zagranicą sprawa ta interesuje żywo lekarzy i uczonych, którzy podają ludzi zajętych ciężką pracą w fabrykach, specjalnym badaniem.

Jak donosi warszawski „Robotnik”, znakomity francuski znawca fizjologii i patologii pracy, Marceli Frois (prof. paryskiego Konserwatorium Sztuki i Rzemiosł) badał przez kilka tygodni bardzo szczegółowo pracę kobiet w fabryce prochu w Ripoult, urządzonej wzorowo i według naukowych zasad organizacji pracy.

Poddał on mianowicie badaniom jeden oddział kobiet wiążących w pęczki małe podługowate kawałeczki prochu, przygotowane do nowoczesnych armat.

Zanalizował on dokładnie wszystkie czynności, każdy ruch robotnic, zbadał jak najsumienniejszy wpływ ich pracy na oddychanie, puls, ciśnienie w tętnicach, wysnuł wnioski ze ścisłością naukową.

Właściciele fabryki, inżynierowie, kontrolerowie wojskowi starali się we wszystkim pomóc prof. Frois, który w swym wyczerpującym studjum oddaje sprawiedliwość fabryce Ripoult. Od czasu wprowadzenia do fabryki naukowej organizacji pracy, wydajność więcej niż podwoiła się, płaca powiększyła się od 62 do 80 proc., liczba dni choroby i nieobecności zmniejszyła się o 50 proc., a reorganizacja pracy nie spowodowała żadnego chorobliwego objawu.

Wielce charakterystyczne jest, na czem głównie polegała reorganizacja pracy a działo się to w ostatnich latach wszechświatowej wojny, kiedy fabryki amunicji pracowały po większej części bez przerwy dzień i noc.

1) Zniesiono pracę nocną.
2) Przywrócono odpoczynek niedzielny.

3) Przy każdym stole pracowały dwie robotnice, jedna w siedzącej pozycji, druga w stojącej, — każda z nich pracowała cztery godziny w danej pozycji i potem zmieniała się z towarzyszką (właściwie wtedy pracowało 9 i pół godziny).

4) Po każdej godzinie pracy było pięć minut przerwy. Mechanik zatrzyma-

wał wszystkie motory. Po wprowadzeniu tego odpoczynku w r. 1917 wydajność potroiła się.

5) Odpoczynek obiadowy (a jak Francuzi nazywają śniadaniowy) trwał od 11-ej do 1-szej — dwie godziny, pomimo że robotnice stołowały się w fabryce.

Z nadzwyczajną też ścisłością, za pomocą przyrządów udoskonalonych, na liczbach i wykresach Frois określił cechy zmęczenia robotnic, wiążących w pęczki kawałki armatniego prochu i przyszedł do wniosków następujących:

a) Każda badana robotnica wykonywała przeciętnie 18.000 ruchów w ciągu dnia pracy czyli 35.000 kilogramom. metrów, które odpowiadają 82 ciepłotkom.

b) Praca wiązania w pęczki, pozornie nader prosta, wymaga działania wszystkich niemal mięśni, uwagi, siły woli oceny, decyzji.

c) Wszelka praca fizyczna, wszelkie zmęczenie odbija się najwięcej na oddychaniu: liczbę i rytmie oddechów.

d) Wszelka praca fizyczna odbija się wielce na ciśnieniu krwi w tętnicach, oraz na ilości pulsacji, o czem łatwo przekonać się może każdy fizjolog i lekarz za pomocą oscylometru Pochona, sfigmotosiometru Voqueza i t. p. U robotnic badanych w stojącej pozycji, ciśnienie w tętnicach dosięgało 20 centymetrów, ciśnienie tętna a ilość pulsacji dochodziła do 105 i 115.

Praca w pozycji siedzącej, odpoczynek pięciominutowy po robocie godzinnej sprowadzały do normy ciśnienie krwi w tętnicach i puls przyspieszony.

Każda więc praca, każdy wysiłek, który zwiększa w znacznym stopniu ciśnienie krwi i pulsacji jest szkodliwy, jeśli te zaburzenia nie ustają po skończeniu pracy w 15 do 30 minut, podobnie jak w zaburzeniach przy oddychaniu.

e) Organizm robotnic przychodził do normy, odzyskiwały one równowagę we wszystkich funkcjach, jeśli po pracy miały zupełny odpoczynek: nie były zmuszone biec daleko do domu, zająć się gotowaniem, sprzątaniem, dziećmi, pracą dodatkową, pracą u siebie lub innych.

Prof. Frois swem doskonałym studjum naukowym wielce przysłużył się higienistom pracy.

Robotnik pobity przez fabrykanta.

Fabrykant Szwarcszulc przy ul. Pomorskiej Nr. 163, w dniu 17 lipca r. b. robotnika zatrudnionego w jego fabryce Nowaka Wojciecha, lat 53, pobił tak, aż krew poszła z ust, a było to tak: O godzinie 10 rano majster polecił Nowakowi, aby zdjął z wozu worki z materiałem do przedzenia. Nowak natych-

miast wyszedł z sali fabrycznej na podwórce i zbliżywszy się do wozu, zaczął odwiązywać linkę, a odwiązując, zapytał się furmana Janiaka, czy jeszcze raz pojadzie do miasta. Na tę rozmowę nadziedzł fabrykant Szwarcszulc i krzyknął: Rób chamie, bo ci mordy nabiję, na co robotnik Nowak odpowiedział: A przecież pracuję panu jak bydło, a pan mnie jeszcze przesładuje. Na tę niewinną odpowiedź fabr. Szwarcszulc krzyknął: Milcz chamie! tyś gorszy od bydła. Mówiąc to, podszedł do Nowaka i uderzył go tak silnie w lewą szczękę, że Nowak natychmiast zalał się krwią, a następnie rozkazał, aby Nowak natychmiast opuścił terytorjum fabryczne, czyli że wydalil go natychmiast z pracy. Dopiero interwencja Inspektora pracy, do którego się Nowak udał, odniosła ten skutek, że fabr. Szwarcszulc musiał się zgodzić na odrobienie przez Nowaka 14 dni.

Nadmienić należy, że gdy zakrawiony robotnik Nowak chciał wziąć kartkę z kancelarii, aby iść do lecznicy Kasy Chorych, to Szwarcszulc nie pozwolił aby mu takąową urzędnik fabryczny wydał. Nowak w fabryce Szwarcszulca pracował przeszło 5 lat. Z początku pracował jako palacz, a obecnie pracował przy maszynie „wilku”. Oprócz tego wykonywał jeszcze inne roboty, tak że był zmuszony pracować 12-13 godzin na dobę za 3 złote dziennej płacy.

W fabryce Szwarcszulca są jeszcze inne „kwiatki” gdyż co dzień robotnicy nadrabiają 20 minut za darmo. Fabryka codziennie czynna jest już 10 m. przed godz. 8-mą rano i 10 m. przed godz. 1-szą p. p. i każdy robotnik musi być przy maszynie. P. Szwarcszulc lubi aby mu dużo robić i długo, lecz za robotniczną to spłaca ratami. Wypłata która powinna być dokonywana regularnie w sobotę, odbywa się dopiero na drugi tydzień w środę a nawet w piątek niekiedy wypłaca resztę. Taki to wielki pan fabrykant i obszarnek zarazem, który wszystko w siebie wchłonać potrafi, a robotników nazywa chłami i bydłem, i bije kulakiem po twarzy. Gdy nie może wyssać wszystkich soków z robotnika, resztę wytłacza swem brutalnym kulakiem, wyrzucając jak niepotrzebne śmiecie na ulicę.

A przecież to nie pierwsze zżalenie podobnego postępowania Szwarcszulca z robotnikami; u niego na porządku dziennym jest kulak, rewolwer lub szczerce psami ludzi. Teraz chyba dosyć tego nachalstwa i zuchwałstwa! Szwarcszulc był pierwszym okiem władz za rządów carskich, a za okupacji najwierniejszy z wiernych.

Czyż tylko możliwym wszystko wolno?

Jeżeli tak ma być, to i biedota musi poprobować doraźnej obrony i nie pozwolić się maltretować kulakiem.

O dach nad głową dla eksmitowanego dozorczy.

Dąbrowski, b. dozorca domu Nr. 9 przy ul. Podrzecznej za to, że upomniał

się u gospodarza o należną mu płacę, został przez niego wyeksmitowany.

Obecnie, wraz z pięciorgiem dzieci — z wyczerpania i głodu — chorych na gruźlicę, z matką 86 letnią staruszką i żoną „mieszka” (!?) na podwórku domu, w którym przed tem pełnił obowiązki dozorczy. Dąbrowski chciał się zwrócić do p. komisarza rządu — lecz tu spotkała go odprawa, woźny, powiedział mu, że źle trafił i tylko na wszelki wypadek kazał mu złożyć podanie. Dąbrowski poszedł więc do p. Wojewody — stamtąd skierowano go do referenta i znowuż z kolei polecono mu udać się do wydziału Opieki Społecznej, gdzie mu woźny oświadczył, że tutaj takich spraw nie załatwia się.

I tak w kółko — od Annasza (annasa?) do Kaifasza: tu podanie, tam zaświadczenie lub prośba i za wszystko płacić!

Zapomniano o tem, że człowiek ten już od czerwca r. ub. — z krótkimi przerwami — jest bez pracy! że chwilowy zarobek szedł na łatanie dziur z okresu bezrobocia!

Ostatecznie Dąbrowski mieszkania nie dostał i b. ciekawe, kiedy je dostanie, bo formalności, związane z załatwieniem najbardziej błahaj sprawy, są u nas tak skomplikowane i tak dużo zabierają czasu i pieniędzy, że człowiek oswojony już z tem wszystkim i energiczny, jeżeli nie ma t. zw. „pleców” — nie absolutnie zrobić nie może, a co dopiero mówić o zahukanym, nie orjentującym się w niczem biedaku!

W każdym bądź razie Dąbrowski musi dostać dach nad głowę, chociażby z tego względu, że takie wypadki, jak wyeksmitowanie dozorczy w r. 1923 na Plac Hallera, następne i wreszcie ten najwięniejszy, będą wysoce charakterystyczną cechą enpeerowskich rządów ojców miasta, rządów niezbyt popularnych pośród mas robotniczych. Magistrat, wydający kolosalne sumy na rzeczy, pozostające bez znaczenia dla gospodarki społecznej — musi się zdobyć na postawienie chociażby kilku baraków dla eksmitowanych.

Zanim się te stosunki zreformuje — czas już najwyższy, aby panowie urzędnicy przestali się bać przemęczenia pracą, by naręcznie sami zechcieli się zainteresować podobnymi sprawami, nie polegając na głupich, częstokroć nie mających zielonego pojęcia o zgłaszanych sprawach, a jednak przesiąkniętych już biurokratyzmem — woźnych.

Już najwyższy czas skończyć z niezrozumiałem, bezgranicznym krótkowidzstwem — czas już patrzeć na życie, opierając się na rozumie i instynkcie społecznym i w stosunkach ludzkiej pracy kierować się sercem. Należy wreszcie zrozumieć, że komunizm szerry u nas nie propaganda rosyjskich bolszewików, ale że krzewi się u nas ten najniebezpieczniejszy komunizm, jakim jest komunizm nędzy i rozpacz.

S. Lipiński

Zarząd Centr. Związku Zaw. Dozorców Domowych w Polsce.

Posed Ludwik Śledziński.

1)

Wspomnienie z Pabjanic.

Rok 1900.

Było to latem 1900 roku. Od tow. Filipa (Sachsa) dowiedziałem się, że przy zabraniu drukarni „Robotnika” w Łodzi zostały zniszczone wszystkie adresy, a między niemi i adres do organizacji naszej w Pabjanicach.

Ponieważ mówiliśmy o tem, że trzeba znaleźć drogę do Pabjanickiej organizacji, więc wziąłem to na siebie zrobić. Pojechałem w najbliższą niedzielę do Zduńskiej Woli, gdzie, jako w rodzinnym mieście miałem dużo znajomych i gdzie zorganizowałem duże koło partyjne. Otóż wiedziałem, że do tego koła należy kilku towarzyszy, którzy przedtem pracowali w organizacji Pabjanickiej, więc przez nich spodziewałem się odnaleźć drogę do Pabjanic.

Od tow. Czerkaskiego otrzymałem adres do tow. Olejnika, urzędnika stacji pocztowej w Pabjanicach, który miał mnie zaprowadzić do organizacji. Gdy przyszedłem na stację pocztową tak coś około 4-ej po południu, to tow. Olejnika nie zastałem. Jakaś niewiasta, przyglądając mi się badawczo, powiedziała, że pan Olejnik niedługo przyjdzie, więc postanowiłem na niego zaczekać. Ponieważ nie znałem tow. Olejnika, więc

po pewnym czasie znów zapytałem się, czy już jest pan Olejnik. Okazało się, że tow. Olejnik już przyszedł, a obejmując mnie dokładnie, jak mi to po tym opowiedział, przypuszczał że jestem agentem żandarmskim.

Poprosiłem pana Olejnika o poufną rozmowę i gdyśmy się znaleźli sami w pokoju, oświadczyłem mu, że wolalbyśmy przeszli do innego miejsca, więc spokojnego. Tow. Olejnik, przyglądając mi się uporczywie, zgodził się na zmianę miejsca i poprosił do altany, w ogrodzie. Gdy już znaleźliśmy się w „ogrodowej altanie”, to odrazu przystąpiłem do sprawy i tak oto zapytałem tow. Olejnika: Szanowny towarzyszu, otrzymałem wasz adres od jednego z towarzyszy w Zduńskiej Woli, dokąd specjalnie jeździłem, by przez tamtejszych tow. nawiązać nanowo z Pabjanicką organizacją stosunki partyjne, które nległy przerwie przez zniszczenie adresów przy zabraniu drukarni „Robotnika”. Tutaj obszernie opowiedziałem tow. Olejnikowi, jak żandarmi zabrali drukarnię „Robotnika”, która się mieściła przy rogu ulic Średniej i Północnej w Łodzi.

Tow. Olejnik formalnie wlepił we mnie swoje oczy i zamiast mi odpowiadać na moje pytania, zaczął głośno jakby do siebie tylko opisywać mnie jak wyglądam i t. p., w końcu stwierdził, że jest członkiem partji, i że już od pięciu miesięcy przeszło stosunki z partją są przerwane, ale mi nie wierzy, że ja jestem członkiem partji, bo w taki niezwykły

sposób tu przyszedłem i dlatego uroczyście zagroził mi, że jeśli się okazało, że ja jestem szpiclem, to choćby jego aresztowali, wszystko jedno będę zabity „jak wściekły pies”.

— Dobrze towarzyszu, zgadzam się na wasze ultimatum, ale powiedzcie mi, co wam potrzeba dla waszej miejscowej organizacji, jakich broszur i wiele ich potrzebujecie?

— Broszur potrzeba nam sporo, bo organizacja wciąż się rozszerza, a najwięcej przywieźcie nam „Robotnika”. Tylko przywieźcie jeszcze z kimkolwiek z łódzkich kierowników partyjnych...

Spisałem sobie ilość i jakie broszury mamy przywieść tow. do Pabjanic. Pamiętam tylko z tej całej litanji, że tow. Olejnik zażądał, by „Robotnika” każdego nowego numeru przysyłało im najmniej 75 egzemplarzy, co na one czasy było b. dużą cyfrą. Umówiliśmy się, że przyjadę z tow. Zygmuntem w przyszłą niedzielę po południu i zatrzymamy się w pierwszorzędnej restauracji gdzieś naprzeciwko kościoła ewangelickiego. Tow. Olejnik jeszcze raz mi zapewnił, że nic mnie nie uchroni od śmierci, jeśli by się okazało, że to wszystko jest sprytnie przemyślnie odegraną komedią. Wrazem swoją zgodę i uściliśmy sobie ręce, z słowami — do widzenia — do widzenia z bibułą!

Wyjeżdżając bryczką z Pabjanic do Łodzi, byłem bardzo zadowolony i wesoło mi było na duszy, że choć z trudnością, ale jednak udało się nawiązać

stosunki z naszą pabjanicką organizacją partyjną.

Umówiłem się z tow. Filipem i Zygmuntem (Bujno), że we wtorek miał jeden z nich być u mnie i dowiedzieć się o rezultacie mych zabiegów. Tymczasem nikt we wtorek do mnie nie przyszedł, więc byłem tym stroskany bo adresu nie miałem ani do Zygmunta, ani też do Filipa, a w Pabjanicach obiecałem, że w niedzielę przyjedziemy i przywieziemy bibułę. Dopiero w czwartek przyszedł do mnie Zygmunt i gdy mu opowiedziałem o nawiązaniu stosunków z Pabjanicami i przyrzeczeniu, że taką to litanję broszur im mamy przywieść w niedzielę, to Zygmunt odpowiedział, że to będzie niemożliwe, bo w Łodzi nie posiadamy takiej ilości „Robotnika” i broszur. Na usilne moje nalegania Zygmunt się zgodził pojechać do Warszawy po bibułę i dał mi słowo, że w niedzielę o pierwszej po południu przyjedzie prosto z dworca z bibułą do mnie.

Mieszkałem wtedy u towarzysza Kozłowskiego na ul. Średniej, który był duszą z nami, ale bał się rozwijać naszą robotę pepesową ogromnie, tembardziej, że na niego bardzo pod tym względem wpływała żona, by nie zajmował się sprawami partyjnemi, „bo mogą cię aresztować i ja zostanę z dziećmi bez żadnych środków do życia”, mawiała często do niego.

(d. c. n.)

Urlopy trzeba dać...

Przemysłowcy szukają różnych przyczyn, by tylko robotnikom nie udzielać świadczeń, przewidzianych ustawodawstwem socjalnym.

W ubiegłym tygodniu robotnicy z firmy Rottenberg i Basiewicz przy ul. Sienkiewicza Nr. 61, zwrócili się do oddziału Związku Klasowego z zażaleniem, że firma odmówiła im udzielenie urlopów.

Delegowanemu przedstawicielowi Związku p. Basiewicz oświadczył, że on nie jest jeszcze właścicielem tej fabryki i dlatego urlopy robotnikom się nie należą. Oddział sprawę tą skierował do inspektora pracy 17 obw. gdzie też w środę dn. 15 b. m. odbyła się konferencja na której przemysłowy fabrykant „volens — nolens” musiał przyrzec, że urlopów udzieli.

Za darmo to możecie pracować...

Są fabrykanci naiwni, którym po głowie snują się jeszcze takie głupstwa, że robotnik będzie pracował za darmo. Do tych „przemysłowców”, którzyby chcieli mieć towar zrobiony, ale za tą robotę nie płacić, zaliczyć należy p. Działowskiego przy ul. Kaliskiej Nr. 16, który zaproponował swoim robotnikom obniżenie płacy o 15 procent, o ile się nie zgodzą, zamknie fabrykę.

Robotnicy zwrócili się o interwencję do oddziału Związku Klasowego, który skierował sprawę do inspektora pracy 16 obw.

Zwołana konferencja w inspektora-cie pracy w dniu 18 b. m. nie doprowadziła do żadnego skutku, gdyż fabrykant przez swoje aroganckie zachowanie się jak i przez niesławne warunki stawiane robotnikom (chciał wywalić wszystkich świadomych członków związku) uniemożliwił dojście do porozumienia. Robotnicy zgodnie oświadczyli przez usta przedstawiciela Związku tow. Nowaka, że do pracy przystąpić jedynie mogą na starych warunkach. Oberwać płacy jak i wywalić pewnej części robotników nie pozwolą.

Okólnik Lewiatana przed ustawą...

Zarząd firmy K. Hofrichter przy ul. Kątnej Nr. 15, gwałci ustawy o urlopach i o pracy kobiet w przemyśle. Należność za urlopy obliczona została ściśle według okólnika Związku Przemysłu Włók. w Państwie Polskim, oraz wymówiono prace tym robotnikom, które są w ciąży.

Delegowanemu przedstawicielowi Związku tow. Nowakowi, dyrektor oświadczył, że rozporządzenia swego nie zmieni, gdyż obowiązany jest do przestrzegania okólników „Lewiatana”, a nie ustaw sejmowych.

Sprawę tą przekazano inspektorowi pracy.

Musimy się jednak zapytać dokąd to czynniki rządowe będą beczynnymi tolerować łamanie i gwałcenie Ustaw sejmowych przez kapitalistów?

Za pracę według Ustawy idzie się na bruk.

Gwałcenie obowiązujących w Państwie Polskim ustaw przez przemysłowców jest na porządku dziennym. Oto przykład: Właściciel skrawalni przy ul. Pustej Nr. 6 Holcman zmusza swe robotnice do pracy 7 godz. w soboty, a gdy jedna z nich odmówiła pracy dłuższej niż 6 godzin tak, jak to przewiduje ustawa o czasie pracy w przemyśle i handlu, została wydalona z pracy — nawet bez 14 dniowego wymówienia.

Wobec tego, że interwencja przedstawiciela Związku klasowego nie odniosła skutku, sprawę skierowano do inspektora pracy 17 obw.

Ustawodawstwo socjalne w Polsce jest, tylko niema niestety siły, która by zmusiła przemysłowców do ich sumiennego przestrzegania.

Bohaterski zgon socjalistyczny.

Kler nie pozwolił pochować go na cmentarzu.

Dnia 5-go lipca zmarł bohaterską śmiercią tow. Ludwik Wirski. Przez całe życie swoje Wirski wierny był ideałom socjalistycznym. Należał on do pierwszych legionistów, którzy wkroczyli do Warszawy. Aresztowany przez Niemców za należenie do POW, trzymany był w więzieniu na Pawiaku. Od czasu powstania niepodległej Polski zawsze ofiarny, śmiały, oddany wiernie idei socjalistycznej, narażał się wielokrotnie na

prześladowania policyjno-prokuratorskie na kresach wschodnich.

Dnia 5 lipca przechadzając się nad rzeką Horyń w pow. stolińskim, posłyszał wołania tonącej kobiety. Nie namyślając się wcale, rzucił się na jej ratunek w nurty wezbranej rzeki — kobietę wyratował, lecz sam utonął. Po 2 dniach znaleziono zwłoki tow. Wirskiego, 7 lipca odbył się pogrzeb w Stolinie.

Proboszcz stoliński — a zapamięta to sobie miejscowa ludność — nie pozwolił

pogrzebać tow. Wirskiego na poświęconej ziemi.

Mogilę usypano tow. Wirskiemu tam, gdzie wedle słów wikarego (który oświadczył to w imieniu probosza), „grzebie się samobójców, morderców, bandytów i... socjalistów”.

Miejscowa ludność zwróciła się do biskupa z protestem, lecz biskup telegraficznie odpowiedział, że solidaryzuje się z proboszczem, gdyż tow. Wirski nie chodził do kościoła i spowiedzi!

Tow. pos. Kwapiński wobec rzucanych na niego oszczerstw.

W pismach tego rodzaju zasług i charakteru co „Dwugroszówka” i „Rozwój”, ukazały się napastliwe i oszczercze artykuły, skierowane przeciw osobie tow. Kwapińskiego, celem zohydzenia go wśród mas i przeciwdziałania prowadzonej przez niego robocie organizacyjnej.

Oto jak wyglądają oszczerstwa w świetle prawdy:

W notatce p. t. „Chołupko-Kwapiński” „Dwugroszówka” po raz już setny powtarza wielokrotnie obalane kłamstwa o mnie z czasów mego pobytu w Orle. Ale wobec nowego odgrzewania tych kłamstw, stwierdzam:

Nigdy nie byłem w Orle „internowany”, tylko odsiadywałem katorgę (wyrok brzmiał 15 lat katorgi), nie uwolniła mnie z katorgi Kolonja Polska, ani nikt z Kolonji Polskiej, tylko marcową rewolucja rosyjska. Zaopiekowała się mną oraz innymi Polakami, więźniami politycznymi nie Kolonja Polska, tylko rewolucyjna Rada Delegatów! Żaden wieciez polityczny, wypuszczony z katorgi, nie wahał kwiatów od kolonji polskiej, ja też żadnych kwiatków nie otrzymałem.

Po wyjściu z katorgi przez kilka dni mieszkałem razem z innymi towarzyszami więzienia w szpitalu wojskowym (ul. Bołchowska). Jeżeli ktokolwiek okazał nam serce i zainteresował się naszym losem, to była to Rada delegatów, a nigdy członkowie z kolonji polskiej, nie ludzie z obozu endeckiego.

Siedząc przez 9 lat w orłowskiej katordze, nie wiedziałem o istnieniu żadnej „kolonji polskiej”, która nami wcale się nie interesowała, a zresztą, o ile członkami jej byli endecy i im podobni ugodywcy, to jako carofilów i zdecydo-

wanych wrogów zarówno niepodległej Polski, jak i socjalizmu, zwalczałem z całą energią.

Nieprawdą jest, że po wyjściu z katorgi korzystałem z jakiegokolwiek pomocy „polskiej kolonji”!

Raz jeden, w tydzień po odzyskaniu wolności, nie odmówiłem uczestnictwa w t. zw. herbatce, urządzonej przez członków Komitetu Polskiego. Sądzę, że jednorazowego udziału w herbatce, zorganizowanej przez Polski Komitet, nikt w świecie nie nazwie „odzywaniem i karmieniem”.

Po wyjściu na wolność, którą odzyskałem z ręki rewolucyjnego proletariatu i rewolucyjnych żołnierzy, prowadziłem od razu zaciętą walkę z tą częścią kolonji polskiej, która nazywa się Narodową Demokracją.

Notatka „Dwugroszówki” wywodzi, że są jacyś tam świadkowie, którzy mogą stwierdzić, że ja więziłem Polaków. Wiem dobrze, że jest kilku donosicieli, którzy uciekli z Orla i są obecnie w Warszawie i oni to niejednokrotnie pisali „donosy” do władz prokuratorskich, z żądaniem pociągnięcia mnie do odpowiedzialności sądowej.

Mogę z imienia tych panów podać. Są nimi: p. Świątkowski i p. Leskiewicz, z których pierwszy jeszcze w Orle, niejednokrotnie w rozmowie prywatnej ze mną mówił, że jest szczęściem polskiego społeczeństwa, iż na czele rewolucyjnego ruchu stoi polski socjalista. A po przyjeździe do kraju pisał podania do prokuratora, żeby mnie pociągnąć do odpowiedzialności. Taką to jej moralność przyjął „Dwugroszówka”!

Jan Kwapiński.

N. P. R. a podatki skarbowe.

„Praca” w Nr. 25 w artykule p. t. „P. P. S. a podatki skarbowe”, stara otumaniać swych czytelników, odwieść ich uwagę od swego konkurenta „narodowego” i dowieść, że właśnie pepesowcy nie wpłacali podatku obrotowego Skarbowi Państwa, i że enperowcy, idąc śladem pepesowskiego Magistratu, wprowadzeni przezeń w błąd, działali w dalszym ciągu w dobrej wierze. Takorunkowa odpowiedź może przekonać tylko naiwnych, bo fakt jest faktem, że podatek obrotowy wprowadzony został w połowie 1923 r., a więc właśnie w tym czasie, gdy enperowcy objęli Magistrat.

Logicznie rzeczy biorąc, poprzedni Magistrat nie miał prawa pobierania podatku obrotowego i nie miał też potrzeby wpłacania go Skarbowi. Skoro

nowy Magistrat podatek ten ścigał bezprawnie, „w imię regulow. cen w miesiące”, rozumiejąc po chińsku, że w ten właśnie sposób zwalcza się drożyznę i przychodzi się z pomocą najbiedniejszym warstwom robotniczej ludności, to wieszujemy paskarskiego talentu kupieckiego tym, którzy z racji rzekomych idei demokratycznych i narodowościowych objęli pieczę nad miastem. Hałaśliwa samoreklama nic tu nie pomoże. To zwalczanie drożyzny jest rzetelną fikcją, o tem już każdy wie dobrze, a ściąganie podatku obrotowego od niezamożnych obywateli na produktach pierwszej potrzeby i niewpłacanie tego podatku Skarbowi Państwa jest zbrodnią moralną, zbrodnią tem cięższą, że popełniła je władza samorządowa wyborów, haniebnie krzywdząc spółobywateli

Obszarnicy przecież postawili na swoim.

Przy każdej sposobności przedstawiciele wielkich rolników narzekali, że przydzielono im zbyt wielki ciężar w podatku majątkowym. Pierwotnie ustawa rozdzieliła ściągnąć się mający w ciągu 3 lat podatek ten w wysokości 1,000 milionów zł. w ten sposób, że rolnictwo miało zapłacić 500 milionów, wielki przemysł i handel 375 milionów, zaś mały handel 125 milionów. Lamenty rolników, szczególnie w czasie sejmowej dyskusji budżetowej, wzruszyły twarde serce p. Grabskiego, który pospieszył się z wypracowaniem noweli, wedle której rolnikom obniżono kontyngent z 500 na 343 miliony, przemysłowi i handlowi podwyższono z 375 na 449 małego handlowi podwyż. z 125 na 208 milionów. Nie myślimy stawać w obronie wiel-

kich przemysłowców, którzy na inflacji dość się nasykali, ale w każdym razie to uprzywilejowanie wielkich rolników nie jest niczem uzasadnione. Wiadomo, jakie interesa oni porobili w ostatnich latach na wysrubowanej niestychanie drożyznie produktów rolnych; wiadomo z drugiej strony, że mały handel obecnie faktycznie nie jest w świetnych stosunkach. Skąd ta zresztą rzadka ustępliwość p. Grabskiego wobec żądań rolników? Przecież stoi ona w rażącej sprzeczności z jego nadziejami na wspaniałe urodzaje, które — o ile będą — napędzą rolnikom grube miliony do kieszeni! Niema to w Polsce jak być wielkim rolnikiem. Władza państwowa ma na leżny im respekt.

Mówi się o pokoju.

Dyplomaci mówią ciągle o pokoju, o rozbrojeniu, a pokojowem załatwieniu zatargów politycznych... Krew z drugiej strony leje się strumieniami. Imperjalizm francuski, żądny bogactw, prowadzi wojnę zaciętą z niewinnymi Marokkańczykami, którzy tak jak każdy inny naród, Pragną niepodległości, pragną być panami we własnym kraju.

O walkach w Marokko ogłoszono następujący oficjalny komunikat:

Wojska francuskie podjęły ofensywę na całym froncie. Ciężka artylerja i samoloty, bombardując wioski nieprzyjacielskie, popierają skutecznie marsz wojsk w kierunku Uezzan. Kontyngenty wojsk nieprzyjacielskich, jak stwierdzono zostały zdemoralizowane ofensywą francuską. W ciągu dnia 4 lipca artylerja hiszpańska zaatakowała również nieprzyjaciela na brzegu północnym rzeki Lakkos. W kierunku więcej zachodnim inny oddział wojsk francuskich zaatakował Zerual. Miejscowość tę zdobyto mimo rozpaczliwego oporu nieprzyjaciela. Na innych odcinkach frontu ofensywa rozwija się także. Ważna pozycja w okolicy Bab Taza po silnym oporze dostała się w ręce wojsk francuskich. Nieprzyjaciel cofa się w nieładzie.

Tak brzmi komunikat urzędowy francuski. Znamy te urzędowe komunikaty z czasów, gdy wojska austriackie porażone były przez nieprzyjaciół. Ciężkie i „bohaterskie” walki porywają za sobą ofiary w ludziach, a ofiary te to jedynie dzieci proletariatu, w tym wypadku francuskiego i hiszpańskiego, konające tam na piaskach Afryki dla zysków kapitału.

Jak magnaci wyzyskują Polskę.

Dla zbadania głośnych w swoim czasie nadużyć w GUZ (Główny Urząd Żywnościowy), instytucji nawpół rządowej, a nawpół prywatnej, wybrano nadzwyczajną komisję sejmową. Komisja ta wydała sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, kto i w jakiej wysokości okradł skarż. Oto trzy tylko „pozycje”: podajemy za „Przyjacielem Ludu”, nr. 29):

Dnia 10-go września 1924 r. zawarł Urząd umowę z ks. Stefanem Lubomirskim na dostawę 300 ton żyta i 300 ton owsa, wyplacono zaliczki 50 pr. w sumie 49,555 zł., zboża nie otrzymano nic. „Dług” Stefana Lubomirskiego wynosi 53 tys. 268 zł. 93 gr.

Hr. Zygmunt Grocholski zawarł umowę na dostawę 350 ton żyta i 350 ton owsa i pobrał zaliczkę w wysokości 38.500 zł. nie dostarczył nic. „Dług” jego wynosi 39,150 zł.

Hr. Żółtowski pobrał 100.000 zł., dostarczył trochę, resztę znowu został „winien”.

Ogółem straty GUZ wynoszą olbrzymią sumę 13 milionów złotych!

W GUZ siedzieli i rządili luminarze endecy: Kucharscy, Seyda, Pluciński inni.

Duszpasterstwo księdza wobec ślepych dziewcząt.

W Zakładzie dla niewidomych w Gracu, dyrektor tego zakładu, wysłużony ksiądz, nazwiskiem Hartinger od kilku lat utrzymywał stosunki płciowe z ślepą dziewczyną, która złożyła mu musiała przysięgę, że nie zdradzi tajemnicy. Ponadto tenże bogobojny duszpasterz nadużywał innej ślepej i głuchoniemej dziewczyny. Sprawa wyszła na jaw i Hartingera wydalono z posady.

Podobne praktyki z biednymi, ślepiemi dziewczętami uprawiał jego poprzednik w zakładzie, również wysłużony ksiądz.

Olbrzymia kradzież w Bazylice św. Piotra.

Skradzione zostały ze skarbcza w Bazylice św. Piotra w Rzymie rozmaite drogocennieści bezcennej wartości, jak na przykład pierścień koronacyjny, tak zwany „pierścień rybaka”. Pierścień ten używany był tylko podczas uroczystości koronacyjnych papieży. Wiele przedmiotów ocalało dlatego, że były w skrytkach zabezpieczonych przyrządami elektrycznymi porażającymi. Te skrytki zostały nietknięte, dowodzi to, że złodzieje byli doskonale obznajomieni ze skarbcem.

Nowa eskapada marnotrawna rzadców miasta

Jak się dowiadujemy, członkowie Magistratu m. Łodzi i jego uprzywilejowani urzędnicy, w liczbie kilkunastu, mają się udać w dniach najbliższych na koszt miasta do Paryża, w celu wzięcia udziału w Międzynarodowym Zjeździe Związków Miast.

A więc jedzie ich aż kilkunastu! Czy to nie jest zbyt dużo na koszt miasta?

Oczywiście, że każdy z tych „do stojników” miejskich podróż swoją do Paryża na koszt miasta przybrał w męczennicze pozory — pozory poświęcenia się dla dobra samorządu miejskiego, każdy bowiem z nich mówi, iż tam jest niezbędny dla poznania postępów w dziedzinie jego pracy, by znów z pożytkiem mógł je wprowadzić na grunt łódzki.

Pod takim właśnie pozorem, jako awangarda tych kilkunastu męczenników miejskich, mają się udać już w tych dniach do Paryża na koszt miasta nawet tacy jak p. Zalewski, Dyrektor Zarządu Głównego i p. Rimler, sekretarz Wydziału Kanalizacji. Pan Rimler jedzie podobno dlatego jedynie, że p. Zalewski nie zna języka francuskiego, jedzie więc w charakterze tłumacza (coż

to za przepych p. Zalewskiego na koszt miasta).

B teraz powiedzmy głosem wszystkich wzborców od lewa do prawa: Dość już tego haniebnego marnotrawienia grosza publicznego.

Dość marnotrawienia grosza miejskiego na życie i rozkosze osobiste pod maską zjazdów!

Zamiast wydelegowania do Paryża dwóch a najwyżej trzech przedstawicieli miasta na wspomniany zjazd tam jedzie ich aż kilkunastu z luksusem na koszt miasta.

Głosem wszystkich obywateli miasta wołamy: Ratunku grosz publiczny się pali!

Aczkolwiek zawsze stoimy na stanowisku jak najszerszej autonomii miejskiej, to jednakże przy tym marnotrawnym systemie rządzenia miastem, w czasie gdy stu tysięczne rzesze znękanymi nędzą bezrobotnych patrzą bez nadziei w swoją mroczną przyszłość, gdy ujemny bilans Skarbu Państwa z dniem każdym co raz bardziej się potęguje, wołamy pod adresem władz nadzorczych: Ratunku! Grosz miejski się pali.

Pierwsza wystawa Kas Chorych w Polsce.

Kasy Chorych Państwa Polskiego z okazji wielkiego Zjazdu lekarzy i przyrodników w Warszawie urządziły w gmachu nowej Kresłarni Politechniki pierwszą wystawę, obrazującą ich działalność.

W lutym r. b. odbyła się projektodawcza konferencja, a w przeciągu trzech miesięcy sporządzono cały szereg znakomych wykresów barwnych, jasnych i wyrazistych, nagromadzono ze wszystkich dzielnic: Krakowa, Lwowa, Poznania, Wilna, Warszawy, Łodzi, Sosnowca, Białegostoku, bogaty materiał oraz wydrukowano doskonałą książkę pod nazwą skromną „Przewodnik po pierwszej wystawie Kas Chorych.”

W niedzielę o godz. 1-ej Minister Pracy i Opieki Społecznej, p. Sokal, po zwiedzeniu szczegółowo całej wystawy, wobec Prezydium Zjazdu i licznie zebranej publiczności, wygłosił przemówienie, w którym z całą siłą, zaznaczył doniosłość Kas Chorych, przedstawił, jak wiele już one dokonały w imieniu Rządu dziękował organizatorom wystawy.

Przewodniczący Zjazdu lekarzy i przyrodników, prof. Ciochanowski z Krakowa, w kilku słowach odpowiedział, zapewniając, że lekarze zawsze będą pracowali w imię wspólnego ideału dobra ojczyzny i niesienia ulg cierpiącym.

Wystawa naszych Kas Chorych, zorganizowanych na nowych podstawach ma ogromne znaczenie i być może na zawsze kres położy tarciom i nieporozumieniom.

Wszyscy lekarze polscy przyznają, że dzisiejsza organizacja Kas Chorych (przymusowa, terytorjalna) nie jest jednodniowym eksperymentem, lecz instytucją racjonalną, opartą na podstawach których już nic nie wstrząśnie.

Dziś liczba uprawniających do opieki

Kas Chorych w Polsce przekracza 4 miliony (przeszło $\frac{2}{3}$ mieszkańców miast), Trzecia część lekarzy z pośród 7141 praktykujących w granicach Rzeczypospolitej, jest już obecnie zatrudniona w ambulatoriach, w szpitalach, w ogólnych i specjalnych zakładach.

Odsetek ludności ubezpieczonej w Państwie naszym dochodzi bez mała do 15 proc. — procent jednak niższy niż w Anglii lub Niemczech.

W roku 1924 ogólny wpływ gotówkowy wszystkich Kas Chorych w Polsce był zł. 113.281.450,86. Z ogólnej kwoty składek wydano na zasiłki blisko 24 proc., a na świadczenia niepieniężne i pomoc lekarską blisko 36 proc.

Kasy Chorych w 1924 r. udzielały zasiłków przeszło 600.000 osobom (chorobowych za 9.761.554 dnia połogowych za 3.290.542 dni). Nasze Kasy Chorych udzieliły porad w 1924 r. przeszło 12 i pół miliona w całej Polsce.

Ambulatorjów Kasy Chorych miały w r. 1924 ogółem 312, a szpitali 55. Na leczenie ambulatoryjne idzie $\frac{3}{4}$ ogółu wydatków na lecznictwo. Przeciętna liczba porad ambulatoryjnych na każdego uprawionego przypadła w 1924 r. w b. dzielnicy rosyjskiej blisko 5 (więcej, niż w Małopolsce i Poznańskim).

Kasy Chorych pokrywają dwie trzecie zapotrzebowania we własnych aptekach, obniżają koszt leków o 30 i t. d.

Przez 5 lat Kasy Chorych w Polsce borykały się z niemałymi trudnościami i wyszły z tej walki zwycięsko... Słusznie więc piszą na końcu swego Przewodnika po wystawie:

„Do spełnienia tej misji — do stworzenia jednolitego wielkiego gmachu ubezpieczeń społecznych — jako fundament organizacji mogą i powinny być powołane Kasy Chorych.

Zatonięcie torpedowca polskiego.

Zginęło trzech marynarzy.

Dnia 20 lipca o godzinie 8 min. 20 rano na torpedowcu polskim „Kaszub”, stojącym w stoczni gdańskiej po dokonanym remoncie, nastąpiła eksplozja kotła z ropą. Wskutek tego torpedowiec zatonął.

Wybuch spowodował śmierć trzech marynarzy i poranienie kilku innych. Władze polskie prowadzą na miejscu energiczne śledztwo. Torpedowiec w ciągu najbliższych kilku dni zostanie wydobyty na powierzchnię.

Wszystkimi drogami należy dążyć do osiągnięcia idei socjalistycznej.

Ruch spółdzielczy, jako składowa część ruchu robotniczego jest niezmiernie ważnym czynnikiem w walce klasy pracującej o swoje całkowite wyzwolenie.

Preletariat zachodniej Europy, który stanowi największą masę spóżywców, zrozumiał znaczenie spółdzielczości dla przebudowy ustroju społecznego i stworzył potężne organizacje spółdzielcze skupiające pod szerokie warstwy konsu-

mentów.

Dziesiątki fabryk, wytwórni, młynów parowych, linie kolejowe, olbrzymie okręty transportowo-handlowe, setki składów i tysiące sklepów jest własnością spółdzielni zachodnio-Europejskich.

Polska będąc w długoletniej niewoli, gdzie rządy zaborców w najmniejszym skupianiu się obywateli, a szczególnie robotników widziały groźbę za-

machu na swą władzę nie pozwalały na jakąkolwiek bądź formę organizacji społecznych, dlatego też ruch spółdzielczy w Polsce przed wojną światową był bardzo słaby i zadanie tego ruchu było nie takie jakim jest zadanie spółdzielców zachodu.

Ruch spółdzielczy w Polsce począł rozwijać się z niebywałą wprost szybkością w okresie wojennym, kiedy to kooperatywom oddano podział żywności wśród spóżywców.

Wzrost liczby sklepów spółdzielczych nie był jednak oparty na zdrowej zasadzie idei to też z chwilą powrotu na pozór normalnych warunków gospodarczych, cały szereg członków spółdzielni odeszło do prywatnych kupców, ponieważ sklepy spółdzielcze sprzedawały to co można było kupić u prywatnego handlarza. Polski spóżywca nierozumie jeszcze, że zadaniem kooperatyw nie jest rozdział żywności w czasie wojny lecz idea walki z wyzyskiem kupców i całego szeregu pośredników handlowych.

Nie potrzeba być uczonym czło-

wiekiem by wiedzieć, że towar sprowadzony bezpośrednio z fabryki od producenta jest tańszy aniżeli towar nabyty za pośrednictwem kilku pośredników zarabiających grube pieniądze na tem pośrednictwie. Otóż, zadaniem spółdzielni na dobę dzisiejszą jest właśnie dać możliwość spóżywcom nabycie towaru bez udziału pośredników i jeśli to mu się do tej pory nie udało to dla tego, że spóżywcy zamiast stanąć zwartym szeregiem przy spółdzielniach poszli do prywatnych kupców.

Stwierdzić jednak można, że ruch spółdzielczy w Polsce wchodzi powoli na tory po jakich idzie tenże ruch w Europie.

Patrząc na konsolidację poszczególnych kooperatyw, na zwiększający się ruch kupujących w sklepach spółdzielczych przysiężać trzeba do wniosku, że ruch spółdzielczy w Polsce odegra taką samą rolę w walce o wyzwolenie się klasy pracującej jaką odgrywa w całym świecie cywilizowanym.

A. W.

Z życia Partji.

Dzielnica Lewa!

W sobotę, 26 lipca 1925 r. o godz. 7 wiecz. punkt, w lokalu przy ul. Juljusza 28 odbędzie się masówka. Na porządku obrad referat polityczny.

Bacność młodzież „Lewej”.

W myśl uchwały komitetu dzielnicy Lewej winno powstać koło młodzieży T. U. R. tej dzielnicy.

Wzywa się wszystkich młodszych towarzyszy i towarzyszek oraz sympatyków, aby zgłaszali się w sprawie koła młodzieży do sekretarza „Lewej”. Dyżury sekretariatu we wtorki od 7-8 wiecz. i soboty od 7-9 wiecz. w lokalu przy ul. Juljusza 28.

Dzielnica Czerwona!

W niedzielę dn. 26 lipca r. b. o godz. 10 rano odbędzie się zebranie członków dzielnicy.

Prosimy o punktualne przybycie Komitet.

Do wszystkich Dozorców m. Łodzi.

W niedzielę, dnia 26-VII r. b. odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie dozorców m. Łodzi w lokalu O. K. R. przy ul. Narutowicza 50.

Sprawy ogromnie ważne. Połączenie Pabjanic z Łodzią. Dozorcy stawcie się licznie.

Zarząd Oddziału Łódzkiego Związku Zawodowego Dozorców Domowych w Polsce.

W sprawie „Robotniczego Banku Spółdzielczego z ograniczoną odpowiedzialnością w Łodzi”.

Wobec zapytań naszych czytelników o „Robotniczy Bank Spółdzielczy”, niniejszym wyjaśniamy Szanownym Towarzyszom i Szanownym Towarzyszkom że ani Okręgowy Komitet Robotniczy Polskiej Partji Socjalistycznej ani Okręgowa Komisja Związków Zawodowych nie mają nic wspólnego z wymienioną wyżej instytucją.

Redakcja.

Dzielnica Koziny!

W niedzielę dnia 26-go lipca b. r. o godz. 10-ej rano w lokalu Dzielnicy przy ul. Letniej Nr. 1 odbędzie się ogólne zebranie członków. Sprawy bardzo ważne.

Jednocześnie nadmieniamy się, że skarbnik Dzielnicy dyżuruje w każdą niedzielę od godz. 10-ej do 12-ej przed południem.

Biblioteka czynna jest we wtorki i piątki od godz. 18.30 do godz. 19.30 wiecz.

Wyciecka Zarządu Głównego TUR.

Zebranie Stow. b. więźniów politycznych.

Stow. Byłych Więźniów Politycznych, Oddział w Łodzi, zawiadamia swych członków, iż w dniu 9.VIII b. r. o godz. 10 rano — urządza Dorożne Walne Zebranie, w sali Pr. Związku Użyteczności Publicznej, Piotrkowska 53.

Uwaga! Członkowie, którzy nie opłacili składek członkowskich do m. lipca b. r. winni takowe uregulować przed Walnym Zebraniem, gdyż zalegający w składkach do 3 m-cy — nie będą wpuszczani na zebranie. Sekretariat czynny: w czwartki od godz. 7-ej wiecz. Zarząd.

Loterja Weteranów.

Powszechnie odczuwane przesilenie gospodarcze, które nie przeszło bez głębszego śladu w całym życiu społecznym, odbiło się dotkliwie na sprzedaży losów Loterii Fantowej Stowarzyszenia Weteranów 1863 r., załamując bilans przedsięwzięcia brakiem wymaganego pokrycia i stając na przeszkodzie dopełnieniu warunków programu zmusiło Komitet Wykonawczy Loterii Fantowej Stowarzyszenia Weteranów 1863 r. zwołać się do Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej o odroczenie losowania, która to prośba została uwzględniona pismem z dnia 26 czerwca b. r. L. 3569-25.

Z przytoczonych powodów ciągnięcie Loterii Fantowej Stowarzyszenia Weteranów 1863 r. odbędzie się w nieodwołalnym, ostatecznym terminie

25 listopada 1925 r.

Wobec tego, losy nazwanej Loterii sprzedawane będą w dalszym ciągu w Instytucjach, które ofiarnie podjęły się tego zadania, oraz przez osoby upoważnione aż do 5 listopada b. r., po tym zaś dniu już tylko w samej Dyrekcji Loterii w Warszawie (Krucza 24 m. 10).

Paderewski zasłużył się inwalidom.

Paderewski został mianowany przez króla angielskiego baronem i otrzymał order Wielkiego krzyża Imperjum Brytyjskiego. Order ten dostał ów filar księżopanski za zasługi położone dla stowarzyszenia inwalidów angielskich, czyli inaczej mówiąc, za wielką ilość pieniędzy, jakie im ofiarował. Tego polskiego patriotę powinni sobie polscy inwalidzi dobrze zapamiętać. I pomyśleć że taki ananas mógł być polskim prezydentem ministrów!

Order Świętej Ostrogi od Papieża.

Otrzymał prezydent Wojciechowski z okazji podpisania Konkordatu z Rzymem. Również deszcz rzymskich orderów spadł i na innych zasłużonych przy podpisaniu tego aktu niewolniczego poddania się Rzymowi.

Nowe sposoby bolszewickich zacepek.

Na granicy wschodniej bandę sowieckie porywają naszych wojskowych a następnie wydają im komunikaty o dobrowolnych przejściach oficerów polskich na stronę bolszewicką. Lecz sztuczki podobne znajdują żywiołowy odruch odwetów ze strony naszej straży granicznej i stąd częste starcia i utarczki.

Wezwanie.

Szanowni Towarzysze!

Pragnąc wydać wspomnienia o robotniczej partyni w Łodzi i okolicy za czas od 1 lipca 1899 r. aż do pierwszych masowych aresztów 1 kwietnia 1901 r., zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich towarzyszy i t-szek, którzy wówczas należeli do konspiracyjnych kolekcji partyjnych, by łaskawie zechcieli skomunikować się ze mną, podając swoje pseudonimy i nazwiska, a także tow. z którym się komunikowali i do jakiego kółka, u kogo na jakiej ulicy i Nr. domu w którym się te kółka zbierały. Czem chętniej towarzysze przyjdą mi z pomocą, nadsyłając swoje wspomnienia o tym okresie naszej roboty partyjnej, tym pełniejszy prawdziwszy będzie obraz pracy i walki PPS. z tego czasu. Mój pseudonim wtedy był „Jaron”.

Bardzo towarzyszy proszę o nadsyłanie swych listów pod adresem: Ludwik Śledziński ul. Strzelecka 26 m. 39 lub też Sejm-Klub PPS poseł L. Śledziński — Warszawa.

Z socjalistycznym pozdrowieniem
L. Śledziński.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego

Urządza w niedzielę, dnia 2 sierpnia r. b. od godz. 8-ej rano w lesie Zgierskim (przystanek przy remizie tramwajowej)

WIELKĄ ZABAWĘ LEŚNĄ

z następującym programem: konkursowe strzelanie z łuku do gwiazdy, konkursowa strzelnica flowerowa, wyścigi w workach z nagrodami, poczta francuska, chór T. U. R., orkiestra wyborowa i tańce. Bufet na miejscu dobrze zaopatrzone. Wejście para 1 zł. 50 gr., samotni 1 zł.

UWAGA: w razie niepogody zabawa odbędzie się na przyszłą niedzielę, dnia 9 sierpnia r. b.

Muraszko i Maksymczuk.

Jeden jako przodownik policji zabił powierzonych jego urzędowej opiece więźniów; drugi jako urzędnik polityczny najwyższej instancji administracyjnej w państwie utrzymywał wedle twierdzenia prokuratora stosunki z osobami, uprawiającymi szpiegostwo. I dziwna rzecz: obaj byli podwładnymi tego właśnie działu służby państwowej, który ma czuwać nad życiem obywateli, nad bezpieczeństwem państwa i obaj działali na szkodę tego życia i jego bezpieczeństwa. Muraszko znajduje obrońców, którzy uniewinniają go z tytułu jego „oburzenia patriotycznego” na widok ludzi uważanych przez niego za szkodników publicznych; drugi też znajduje obrońców z urzędu czy z profesji, bo nie może być oskarżonego, w którego niewinność obrońca nie uwierzyłby, gdy mu tak karze urząd czy zapłata.

Mieliśmy do niedawna ministra spraw wewnętrznych, który z dumą kazał się nazywać ministrem policji. I w jego własnie resorcie służył Muraszko, który stał się dwukrotnym mordercą. Mieliśmy poprzednio jeszcze ministra spraw wewnętrznych, który poprzednio był prokuratorem i za jego właśnie urzędowania Maksymczuk uprawiał swą działalność polityczno-szpiegowską. Cóż to byli za ministrowie, którzy albo nie wiedzieli, że takich mają podwładnych, albo nie potrafili zapobiec uprawianym przez swych podwładnych czynów karygodnych? Widocznie są ludźmi pożytecznymi, bez których Polska nie może się obejść, gdyż jeden jest rządcą wiel-

kiego miasta, drugi zaś wysokim funkcjonariuszem sądowym. I niech ktoś ośmieli się twierdzić, że w Polsce nie można się tak grzecznie skompromitować, aby więcej publicznie nie móc działać!

List dzieci „Ognisk” z nad morza.

Do Zarządu

Rob. Wydziału Wychowania Dziecka w Łodzi.

Kilka słów nadmienimy, co porabiamy nad morzem. Jest nam bardzo miło i wesoło. Często chodzimy nad morze kąpać się i robimy częste wycieczki: byliśmy na samym cyplu Helu, na Jastrzębiej Górze, w Rodzewie i miałyśmy różne przyjemności. Choć nam jest bardzo miło i wesoło i jest nam bardzo dobrze, lecz przychodzi nam chwile smutku i wspomnienia o naszej Pani Machalskiej. Wtedy skupiamy się w jedną gromadkę, w lesie i tęsknimy za naszą Panią.

Naraz dn. 7.VII 25 r. o godzinie 8-ej rano zjawia się nasza Pani. W naszym namiocie. Zrobił się zamęt wesołości i uciechy. Przybiegłyśmy do Pani, jak pisklęta do matki. Zaczęłyśmy witać.

Teraz jest nam bardzo wesoło przy naszej ukochanej Pani.

Kończymy te parę słów, bo więcej nie mamy co do pisania.

Pozdrawiamy kochaną naszą Przewodniczącą Panią Kłuszyńską i cały Wydział.

Dzieci z Łodzi.

Pustynia Sahara zamienia się w kwitnącą krainę.

Pełna palących piasków, pozbawiona wody Sahara, stała się terenem eksploatacji pomysłowych Francuzów.

Sahara nie była zawsze opustoszałą. Ostatnie wykopaliska, pochodzące z czasów rzymskich, świadczą, iż w środku Sahary istniały piękne miasta, a mieszkańcy ich cieszyli się szczęściem i możliwością. Archeologiczne odkrycia usunęły myśl, iż woda, która, używając niedługo te okolice, znajduje się jeszcze dotychczas, ukryta w głębiach piasku. Przepuszczenie takie okazało się słuszne. Od r. 1920 bowiem na Saharze wre energiczna praca, dokonywana przez Francuzów, przy temperaturze 55 stopni Celsjusza w cieniu.

Głównymi organizatorami wskrzeszenia życia na Saharze byli Francuzi: S. Gauthier, oraz A. Gentil. Postawili oni tezę, iż z podnóża gór Atlasu wypływają podziemne rzeki i wody ich znajdują się w głębinach pustyni. Rozpoczęto więc kopanie. I istotnie natrafiono w znacznej głębokości na bogate źródła, które ujęto umiejętnie w ocebrowania, i rozprowadzono po obszarze kilkunastu kilometrów kwadratowych.

Dzisiaj na tej przestrzeni rośnie wspaniały las palm daktylowych, który przynosi ogromne dochody pomysłowym Francuzom i budzi podziw ludności tubylczej.

Trzecim takim eksploatorem Sahary jest C. Martel. Po kilku latach bardzo żmudnych i kosztownych prac, które pochłonęły nietylko skromny jego ma-

jątek, ale i zaangażowały kilku finansistów, Martel dokopał się skarbu. Woda Woda trysnęła w takiej obfitości, iż cała okolica El-Quadianes, gdzie pracował, pokryła się bujną zielonością i przynosi teraz olbrzymie dochody. Na terenach przez Martela użyźnianych, pracuje od 2 lat kilkaset robotników, przeprowadza kanały, buduje domy i zakłada ogrody. E. Martel nie poprzestał na tem jednym odkryciu, ale czyni dalsze poszukiwania, ufny w swe obecne powodzenie.

Cud najnowszej techniki.

Jednym z największych i najbardziej go dnych widzenia dworców kolejowych, jest dworzec nowojorski. Jest on arcydziełem techniki i przewyższa wszystkie cuda techniczne czasów nowożytnych.

Budowa tego olbrzymiego dworca trwała ponad 10 lat, a ukończona została w r. 1913. W budowie tej brano pod uwagę dzienną komunikację 250,000 podróżnych. Znajduje się on pod podziemiem ulicy i sięga głębokości dwóch pięter. Dolnych 22 torów kolejowych leży 17 m. poniżej ulicy, 41 wyższych torów leży 10,5 m. poniżej poziomu ulicy. Oba piętra połączone są ze sobą nie schodami, lecz ukośnymi płaszczyznami. Główna hala posiada 84 m. długości i 36,5 m. szerokości i może pomieścić 30,000 osób.

Z dworca, nie wychodząc na ulicę, można dostać się do 2 hotelów o 3,000 ubikacji i do budynków biurowych, w których pracuje 6,000 funkcjonariuszów.

Ogólne koszty tego technicznego arcydzieła wynosiły 75 milionów dolarów. Ponad zabudowaniami podziemnymi wznosi się drapacz chmur o 17 piętrach.

Oczywiście, cała komunikacja odbywa się za pomocą maszyn elektrycznych, zaś powietrze w podziemiu oczyszcza się za pośrednictwem pompy, włączającej ochłodzone lub ogrzane powietrze, zawierające dużo ozonu.

○○○○○○○○○○○○○○○○○○○○

Czas odnowić prenumeratę

za miesiąc lipiec!

○○○○○○○○○○○○○○○○○○○○

BACZNOŚĆ WYCIECZKOWICZE !!!

Najlepsze miejsce spotkania dla udających się kolejką ŁÓDŹ-ZGIERZ-OZORKÓW i ŁÓDŹ-ALEKSANDRÓW

W CUKIERNI

JANA HUTNIKA

ZGIERSKA 24, wprost kościoła N. M .P.

..... wielki wybór

czekolady, cukrów i ciast

Robotnicy, popierajcie
swojego „Łodzianina”

MODNIARSTWA

nauczam w bardzo krótkim czasie podług udoskonalonej metody paryskiej. Ceny bardzo przystępne. Zapisy przyjmuje J. Pawlacyk, ul. Piotrkowska 116, m. 12, lewa oficyna, 1-sze wejście, III piętro.

SKŁAD WIN

St. Nowakowskiego Zgierska Nr. 39

Poleca: Wódki, likiery Krajowe i zagraniczne w różnych gatunkach oraz spirytus.

UWAGA: Stowarzyszeniom i wszelkiego rodzaju instytucjom społecznym przy zakupie **RABAT!**

Teatr świetlny



Piotrkowska róg Główniej.

Dla prenumeratorów „Łodzianina”. Kwit opłaconej prenumeraty za ostatni miesiąc uprawnia do nabycia 2-ch biletów ulgowych w teatrze świetlnym „NOWOŚCI”, ul. Główna róg Piotrkowskiej, placąc za pierwsze miejsca i loże: we wszystkie dni, nie wyłączając niedziel i świąt **75 gr.**

Dziś i dni następnych!

Dziś i dni następnych!

Dramat sensacyjno-Krymin. w 6 aktach. Z tajemnic jaskini gry hazardu i rozpaczy.

MONTE-CARLO (Niewolnicy w pętach!..)

Obraz ten zasługuje na specjalną uwagę.

Nad program: Kawalerowie orderu zwycięstwa Niesamowite przygody 2-ch dżentelmenów w 2 aktach.

Ceny ogłoszeń: Miejscowe: Drobne: za wyraz 5 groszy (najmniej 50 groszy). Dla poszukujących pracy i zagubionych dokumentach za wyraz 1 grosz. Zwyczajne: Za 1 milimetr jednołamowy 10 groszy (str. 8 lam.), komunikaty, nekrologi i w tekście przed kroniką po 25 groszy (strona 4 lamowa). Zamiejscowe o 50 procent i zagraniczne o 100 procent drożej.